

Cudowne lekarstwo



JOANNA PAPUZIŃSKA

Cudowne lekarstwo

OPRACOWANO NA PODSTAWIE BAJKI LUDOWEJ *O leczeniu padaczki* OPOWIEDZIANEJ PRZEZ ANNĘ CIEŚLĘ

Żyły sobie matka i córka. Matka skromna i poczciwa, córka — ładna i miła. Tylko że wielkie nieszczęście na nie spadło. Córka zachorowała na padaczkę.

Matka wozila ją po lekarzach i znachorach, grosza nie żalowała, póki miała, ale nikt nie znał na tę chorobę lekarstwa. Zwano ją wówczas chorobą świętego Wita, ale czy święty Wit tę chorobę sprowadzał, czy też sam na nią zapadał — nawet tego nie było wiadomo.

Cóż, pozostała biednym kobietom tylko modlitwa. Chodziły więc do kościoła i składały swoje błagania przed ołtarzem.

Aż tu pewnego razu, podczas mszy niedzielnej, dziewczynka dostała ataku padaczki. Ludzie, jak to ludzie, zaczęli się cudować... A nieszczęsna matka wyprowadziła półprzytomną córkę z kościoła, ułożyła na ławce pod lipą i czekała, aż atak przeminie.

Wtedy podeszła do nich dziwna jakaś kobieta, jakby Cyganka czy wróżka w zwiewnych szatach, i tak rzekła:

— Nie płacz, matko, nie rozpaczaj, ja ci dam radę i córka wyzdrowieje, tylko musisz mnie posłuchać.

— A wiele to będzie kosztowało? — pyta matka — bo ja już w nędzy jestem przez tę jej chorobę...

— Nic od ciebie nie wezmę, ja tylko chcę, żeby twoja Zosia była zdrowa. Musisz tylko pójść do kościoła waszego, kiedy mszy nie będzie i żadnego człowieka w środku, tylko kościół pusty. Podejdz do ołtarza i z tego obrusa, co na ołtarzu leży, musisz nożycami — przynieś je ze sobą z domu — uciąć trzy zębki z brzeга. Weź je do domu, spal ogniem na popiół, popiół rozetrzyj i wsyp córce do herbaty. Jak ją wypije, zdrowa będzie.

— Co ty mi tu gadasz! Jak to być może! — zawołała matka i chciała jeszcze dalej wróżkę wypytywać, ale patrzy — nikogo nie ma przy nich. Jakoś się ta dziwna kobieta rozwiła, jakby chmurka na wietrze, i znikła.

No więc poszły matka z córką do domu, matka położyła dziewczynkę do łóżka, a sama bije się z myślami:

— Jakże to tak! Ze świętego miejsca coś wynosić i jeszcze niszczyć do tego! Za nic w świecie tak nie zrobię! To grzech pewny!

Ale znacie siłę serca matki! Żeby swemu dziecku dopomóc, matka czasem gotowa i na grzech się odważyć.

— Co ma być, to będzie, muszę spróbować!... A jeśli to oszustka jakaś? Zakpiła może ze mnie?... A kto wie, czy mi się ta wróżka nie przywidziała tylko? Uroiło mi się coś może ze zmartwienia w tej mojej głowie głupiej?... Ale jeśli to nadzieja na zdrowie dla Zosi, to jak mogę ją zaprzepaścić?

Udręczona tymi myślami, zasnęła matka wreszcie. A o świcie wstała i nie budząc nawet córki, wyruszyła do kościoła.

Jeszcze to było przed mszą poranną, ale widzi — drzwi kościelne uchylone, więc wchodzi do środka. Pusto. Aż tu nagle jak organy zagrają! Wskoczyła z powrotem, za lipą się skryła, a serce tak jej wali, tłucze się, jak ptaszek w klatce!

Ale domyśliła się, że to organista chciał sobie tylko nad ranem poćwiczyć na organach. Rzeczywiście, po chwili zobaczyła go, jak wychodził z kościoła.

— No, to teraz spróbuję... — pomyślała.

Zanim jeszcze dwa kroki w stronę kościoła postawiła, słyszy — szur — szur — znów ktoś nadchodzi.

Matka znowu — myk za pień lipy i wygląda zza niego. A to kościelny — staruszek z miotłą, ścierką i kubłem wody idzie kościół posprzątać.

Czeka matka i czeka. Widzi, że niebo już na wschodzie różowieje, niedługo słońce się podniesie i cała wieś zbudzi się. Wreszcie drzwi kościelne skrzypnęły, kościelny wychodzi, mokrą ścierką macha, zadowolony, że swoją robotę wykonał, do domu się kieruje.

— To dla ciebie, córeczko, najkochańsza, żebyś zdrowa była... — szepce matka cichutko i drzwi świątyni przekracza.

Zawsze wiedziała, że kościółek w ich wiosce jest malutki, a dziś idzie i idzie, a nawa ogromna, skończyć się nie chce, jakby w jakiejś katedrze była... „Czy to kościół tak urósł, czy strach jakiś za nogi mnie trzyma i spowalnia kroki?” — myśli sobie i żywiej nogami przebiera.

Doszła wreszcie do samego ołtarza, a nad nim Święty Józef z Dzieciątkiem w ramionach z obrazu na nią patrzy.

— Józefie Święty, tyś Dzieciątko Boże piastował, tyś je przed niebezpieczeństwem chronił, ty mnie zrozumiesz... — wzdycha matka i chlast! — nożyczkami trzy ząbki obrusa obcina, pod chustkę chowa.

Szybko się z kościoła wymyka, biegnie do domu, w blaszanej misce ogień roznieca, ząbki na popiół drobny spala. Herbatą zalewa, łyżką w kubeczku miesza i śpiącą Zosię budzi.

— Masz tu, córciu, lekarstwo, wypij zaraz do dna.

Zosia pije, bo jest dzieckiem mądrym i posłusznym, choć herbata nie jest słodka ani smaczna, ale wiadomo — lekarstwo nieraz i niesmaczne być musi.

Czeka teraz matka niecierpliwie, czy sposób zalecany na chorobę pomoże, a tymczasem w kościele ksiądz odkrył zniszczenie obrusa i był prawdziwie oburzony: skrzyczał kościelnego i organistę, że domu Bożego nie pilnują, ministrantów za uszy wytargał — choć nie bardzo wierzył, żeby to oni zrobić mogli, ale kogoś przecież ukarać było trzeba, wiadomo, że ministrantów zawsze najłatwiej...

A w niedzielę z ambony swoje oburzenie wykrzyczał:

— Co za bezmyślne barbarzyństwo w mojej parafii! Nie myślałem, że tego kiedyś dożyję! Kto też mógł takie bezceństwo uczynić, żeby obrus na ołtarzu bez żadnego sensu i celu pociąć!

Siedzi matka Zosi cicho w ławce i ze strachu truchleje. Co to będzie teraz?

Ale mijają tygodnie i miesiące, a Zosia całkiem zdrowa. Nic jej nie dolega, straszna choroba gdzieś odeszła, za lasy i góry, jak to powiadają.

Ksiądz proboszcz, jak to ksiądz proboszcz, z początku pełen gniewu, potem jeszcze się pozłościł, a w końcu o obrusie zapomniał. Ale sumienie matki nie zapomniało, gryzło ją i gryzło, spać nocą nie dało. A dniami chrobetało jej po głowie, jak jakaś mysz niespokojna — wiecie sami, jak to bywa.

Zebrała się w końcu matka na odwagę i poszła do księdza proboszcza, żeby mu swój postępek wyznać.

— To ja, proszę księdza, obrus na ołtarzu zniszczyłam... — zwierza się i opowiada całą swoją historię.

Słucha ksiądz, słucha, a w końcu pyta:

— Ale czy choć dziewczynka zdrowa jest?

— Tak, proszę księdza, już pół roku będzie, jak zdrowiutka.

— Jeśli tak — mówi ksiądz — jeśli lekarstwo pomaga, to obcinaj ząbki choćby i z każdego obrusa i lecz dzieciaki chore!

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest udostępniony na licencji **Licencja Wolnej Sztuki 1.3**.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/cudowne-lekarstwo/>

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Dorota Kowalska.

ISBN 978-83-288-5415-4

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).